Nr. 2. Lwów, dnia 1. Kwietnia 1893. **Rok założenia 1873.**

Wychodzi co 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w państwie Austro-Węgier: rocznie 2 złr. 24 ct. — półrocznie 1 złr 12 ct. — ćwierćrocznie 56 ct.
Przedpłata liczy się od dnia 1 stycznia, 1. kwietnia, 1. lipca lub od 1. października.
Sprzedaż pojedyńczych numerów w biuze dzienników Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct. w. a.

GŁOS WOLNY

Organ niezawisły.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Śliwiński.**

Przedpłatę zamiejscową i należytości za ogłoszenia i reklamy przesyłać należy franco do **Administracyi „Głosu Wolnego“** Rynek l. 9 we Lwowie.
Za ogłoszenia płaci się 6, a za reklamy 12 centów za wiersz drobnem pismem; za ogłoszenia większe lub częstsze stosownie do umowy.
Przedpłatę miejscową oraz należytości za inserata przyjmuje drukarnia, Rynek liczba 9, we Lwowie.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

Motto: „Rżnij prawdę o resztę nie pytaj”

OD WYDAWNICTWA!

Miło nam podać do publicznej wiadomości, że uregulowawszy stosunki naszego wydawnictwa, żadna przerwa na przyszłość w niem nie nastąpi i odtąd *„Głos Wolny“* jak najregularniej pojawi się 1. i 15. każdego miesiąca.

Zważywszy, że sprawy odnoszące się do przemysłu i handlu stolicy i kraju nie doznają w naszej prasie gruntownego ocenienia i tylko od czasu do czasu i to li pobieżnie bywają wspominane;

zważywszy, że sprawy przemysłowych Stowarzyszeń mało kiedy podawane są do publicznej wiadomości, postanowiliśmy tym sprawom, dla ich gruntownego zbadania i omówienia, poświęcić stałą rubrykę.

W tym względzie znosić się będziemy z przemysłowemi korporacyami stolicy i prowincyi, a nadto zaprosiliśmy wybitniejszych i szerszą wiedzą rozporządzających przemysłowców, z którymi wspólnie zastanawiać się będziemy nad sprawami przemysłowemi i korzystać z ich opinii w tym względzie.

Zajmując się sprawami przemysłowych stowarzyszeń, już tem samem zająć się musimy i sprawą robotniczą wraz z jej obramienieniem socyalno-demokratycznem. W tej sprawie staniemy na dotychczasowem przez nas zajmowanem stanowisku, które przeciwnem jest rzucaniu kości nienawiści między pracodawców a robotników, gdyż czegoś podobnego chyba wróg klasy robotniczej może żądać, który w ich łonie mąci wodę jedynie we własnym interesie. Co innego jest dbać o dolę robotnika, nie dopuszczać do jego wyzyskiwania lub nieludzkiego tegoż traktowania, a co innego znów korzystać z jego nieświadomości, wszystkie wady jego zaliczać w poczet cnót obywatelskich i szczwać na pracodawców, byleby wywołać roznamiętnienie, prowadzące nas ępnie jednych i drugich na niewłaściwe tory.

Tak powyższe jak i wszelkie inne sprawy doznają w naszym organie bezstronnego traktowania. *„Głos Wolny“* jako organ niezawisły zawsze pozostanie wierny swej zasadzie: *„Rżnij prawdę o resztę nie pytaj!“*

Kieruje on się powyższą zasadą od czasu swego założenia, to jest od roku 1873, lecz pomimo pozostawania jej zawsze wiernym, właśnie dla tego, że hołduje prawdzie, nie może poszczycić się taką wziętością jakby należało, gdyż odkąd świat istnieje i istnieć będzie, zawsze na nim istnieć nie przystanie stósunek ludzkości, mocą którego *„prawda w oczy kole“*.

Jakkolwiek szermierzyć słowami prawdy jest rzeczą dziś niepraktyczną, my jednak sposobu naszego dotychczasowego postępowania pod tym względem nie zmienimy, a mimo to poważ my się upraszać o łaskawe zaprenumerowanie *„Głosu Wolnego“*, choćby tylko dla tego, ażeby prawdę podtrzymywano.

Odwołujemy się tedy do ludzi dobrej woli i prosimy o poparcie naszego wydawnictwa.

Kochina-Doweina.

Osobliwsze szczęście spływa na błogosławioną Germanię. Ktoż nie pamięta owego jubilu, gdy płachty zadrukowanego papieru i druty telegraficzne rozniosły wieść po świecie o zbawiennem odkryciu Dr. Kocha?

Piramidy egipskie i niebotyczne wieży Eiflowskie nędznym prochem wydawać się musiały człowiekowi w obec kolosu wiedzy ludzkiej jakim by był wynalazek Dra Kocha, gdyby był rzeczywiście radykalnym środkiem przeciw suchotom.

Słowa Germanii skutkiem wynalazku Dra Kocha rosła aż po za niebiosa, aż wreszcie gdy ją *Billrothy et tutti quanti* zaczęli wymierzać, zmalała poniżej poziomu.

Obecnie znów odzywają się hymny pochwalne dla produktywnej wiedzy germańskiej.

Tym razem, ale, nie jest już uczony eskulap, lecz zwykły krawiec, wiekopomnym dobrodziejem — zbawcą . . . . . armii niemieckiej, którejby w pochodzie jej żadna ludzka siła powstrzymać nie była w stanie i dla którejby wszelkie przymierza okazałyby się zbytecznemi. Sprawdziłyby się tedy słowa Bismarcka: *„Niemcy tylko Boga bać się mogą“*. My jednak w praktyczność wynalazku o tyle nie wierzymy, że wykluczamy ją z umundurowania żołnierza; nie wierzymy ażeby mundur wynalazku Dowego obronić miał żołnierza od skutków uderzenia kuli, chociażby nawet materia munduru nie miała być nią przeszytą i zdaje nam się, że i ten rozgłośny wynalazek niemiecki pójdzie tym torem co wynalazek Dr. Kocha. Ktoż ale jest ów Dowe? Rzemieślnik! A właśnie nikt bardziej nie utyskuje na wyrzucanie miliardów dla uzbrojenia armii w broń morderczą, jak właśnie pognębiona i sposobu do życia pozbawiona klasa rzemieślnicza. Czyżby więc Dowe miał unicestwić mordercze zapędy cywilizacyi dziewiętnastego stulecia.

Wybór nowej Rady miejskiej i jego wpływ na stosunki mieszczaństwa i przemysłowców miasta Lwowa.

I.

Pamiętna a zarazem smutna sprawa przeszłorocznego wyboru Rady miejskiej najbardziej odbiła się na stósunkach mieszczaństwa i przemysłowców miasta Lwowa. Dokonany w przeszłym roku wybór Rady miejskiej, należy do rzędu plag egipskich a stolica naszego kraju, tą plagą nawiedzona, musi rumienić się w obec historyi ciężkich walk o wolność narodową, w których morze niewinnej krwi ludzkiej wylano, nie mówiąc już o tych ofiarach, które w podziemiach więziennych lub na szubienicach ginęły śmiercią męczeńską, za wolność czyli największy skarb ziemski człowieka.

Jeżeli za wolność, tak samo jak za wiarę chrześcijańską, niezliczone zastępy szły na śmierć męczeńską, którą najczęściej poprzedzały ludzkie pojęcia przechodzące straszliwe męki, to winna ona być największym skarbem człowieka w ogóle, a chrześcijanina w szczególności, bo jedna i druga jest dziełem Boga, bo jedna i druga prowadzi ludzkość do zbawienia.

Ależ wynikiem wolności narodu jest jego samorząd! A czyż godzi się poniewierać tem, co jest wynikiem największego skarbu człowieka — wolności!

Nie!

Nigdy — przenigdy prawość ludzka nie dozwala poniewierania najświętszych praw człowieka prawem natury a więc od Boga mu nadanych i wywalczonych życiem szlachetnem męczenników za wolność, niesionem na wzór konającego na Krzyżu Zbawiciela świata.

Inaczej atoli pojęli doniosłość znaczenia samorządu wyborcy stolicy Galicyi, a dowodem tego przeszoroczny wybór Rady miejskiej i temuż towarzyszące okoliczności:

Od pierwszej chwili rozpoczęcia akcyi przedwyborczej, aż do chwili unieważnienia dokonanego w przeszłym roku wyboru Rady miejskiej, namiętność, miasto rozsądku, była przewodnią gwiazdą, w tej akcyi czynny udział biorącym wyborcom; w dalszym ciągu nie inaczej szły rzeczy i ze sprawą weryfikacyi rzeczonego wyboru, aż dopiero nowo wybrana i ukonstytuowana Rada miejska, unieważniając swój wybór, zeszła na drogę rozsądku ludzkiego.

Zanim jednakże nastąpiło wspomniane unieważnienie, doprowadziło szamotanie się walczących z sobą obozów wyborczych do rezultatu hańbiącego powagę stolicy kraju, bo aż o mury kryminału sprawa tego wyboru oprzeć się musiała.

Rzućmy więc zasłonę na sprawę przeszłorocznego wyboru Rady miejskiej, a przystąpmy raczej do pomówienia o tegorocznym jej wyborze.

Nie można powiedzieć, ażeby tegorocznemu wyborowi Rady miejskiej nie towarzyszyły nau-

kamenta, nie licujące z prawością i sumieniem ludzkiem, jakoteż z godnością obywatelską wyborców, ale przynajmniej dla oka ludzkiego wybór odbywał się o tyle poważniej, że całą żółć rozdętą w agitacyjnej walce przeszłorocznej, wylano na jedną osobę względnie na kandydata z obozu mieszczańsko-przemysłowego, mianowicie na obywatela — kowala, Michała Michalskiego, piastującego urząd przełożonego korporacyi, radcy Izby handlowej i przemysłowej, pierwszego Delegata stolicy i posła na Sejm król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Dzięki wylanej nań rozdętej żółci agitacyjnej przyjdzie do ściślejszego wyboru między

Michałem Michalskim, **a**
Salomonem Krochem,

kandydatem kahału izraelickiego, postawionym w szeregu kandydatów żydowskich, jedynie dla uzupełnienia liczby 18, jaką patryotyzm *„Komitetu obywatelskiego“*, uświęcający odrębność narodową żydów, im przyznał, zamiast uważać ich za polaków mojżeszowego wyznania. Dalecy jesteśmy od potępiania kandydatury, co do osoby, pana Samuela Krocha, gdyż on w nią, chcąc — nie chcąc, ubranym został ze strony współwyznawców swoich i — jeżeli prawda — sam miał się już oświadczyć, że przy ściplejszym wyborze w zawody z panem Michałem Michalskim iść nie chce, bo podobna walka mogłaby być wziętą za religijno-rasową, w której i największy przeciwnik kandydatury p. Michała Michalskiego, skoro jest chrześcijaninem (polakiem czy rusinem), głosowałby za panem Michałem Michalskim, który, mówmy co chcemy, szczyci się nie zwykłą sympatyą wyborców stolicy, jeżeli mimo tak potężnej i jedynie przeciw jego osobie skoncentrowanej opozycyi i wszelkich godziwych i niegodziwych środków agitacyjnych przeciw jego kandydaturze użytych, zaledwie o kilkadziesiąt głosów wyszedł z urny wyborczej niżej absolutnej większości, jakkolwiek sam w żadnym komitecie akcyi przedwyborczej nie zasiadał i trzymał się z daleka od ruchu agitacyjnego podczas tegorocznego wyboru Rady miejskiej.

Wobec wyż wspomnianych okoliczności w czasie tegorocznego wyboru Rady miejskiej towarzyszących kandydaturze pana Michalskiego i w obec rezultatu wyboru, że mu do uzyskania absolutnej większości zaledwie kilkadziesiąt głosów brakowało, należy mieć na względzie zasadę: *„Głos ludu, to głos Boga!“* Tej więc zasadzie hołdując i ze względu, że pan Michał Michalski był na liście *„Komitetu polsko-ruskiego“*, za którą oświadczyliśmy się poprzednio, uważamy za stósowne oświadczyć się w obecnym wypadku za kandydaturą p. Michała Michalskiego, który przekonawszy się o przewrotności swych pozornych przyjaciół, wzbogacił swe doświadczenie, nakazujące mu żywić przekonanie, że stojąc na gruncie demokratycznym, na którym winien stać jako syn ludu i człowiek ciężkiej pracy i łącząc się z drużyną swego gniazda, przez pracę i zsolidaryzowanie jej węzłem bratnim w jeden potężny obóz, silniejszym i popularniejszym stanie się nietylko w obec swoich, lecz i w obec osobników wielkiego świata, dozna choćby z konieczności, należącego się poważanemu reprezentantowi mieszczaństwa — uszanowania.

Dopokąd mieszczanie i przemysłowcy miasta Lwowa łączyli się pod sztandarem zasad demokratycznych, pod wodzą ludzi wiernych temu sztandarowi, dotąd w sprawach wszelkich wyborów, czy to do parlamentu wiedeńskiego, czy do Sejmu krajowego lub wreszcie do Rady miejskiej, decydowali oni o wyniku wyborów; do Rady miejskiej tylko oni, a nie kto inny, dzierzyli w swem ręku prawo pierwszeństwa. Lecz wtedy żyła jedność w mieszczaństwie lwowskiem, a przy tej jedności i poczucie godności obywatelskiej i nie znalazłeś wówczas w pośród nich ani między przemysłowcami osobników tworzących gromady wyrzutków, gotowych za lada grosz lub kawałek kiełbasy zaprzedać swe sumienie wyborcze; nie spotykałeś się wówczas z wypadkami, ażeby przełożeni korporacyi, z niesłychanym w świecie cynizmem, publicznie, z całą bezwstydnością, występywali w charakterze płatnych agitatorów, służących temu kto im płacił i to występowali w imieniu korporacyi, którym przewodniczyli w sposób kryminału godny, bo przed południem agitowali za tym, co rano zapłacił, a po południu znów za tym, co popołudniu płacił.

Losy Sodomy i Gomory za małoby na Lwów za wszystkie owe gwałcenia moralności publicznej, jakiej się bezkarnie dopuszczała nieuczciwa agitacya przy późniejszych wyborach odgrywających się w naszej stolicy.

Dopokąd ale drużyna mieszczańsko-przemysłowa jak jeden mąż szła pod wodzą wypróbowanych szermierzy demokracyi i szła, nie za pieniądze lub kiełbasę, tylko w uczciwej myśli, że szczerze służy sprawie publicznej, dotąd nawet tacy Dostojnicy, jak ś. p. Agenor hrabia Gołuchowski, stawali przed nią z odkrytą głową na zgromadzeniu wyborczem w dziedzińcu lwowskiego ratusza i słuchali słów prawdy, ciętej im przez takich mieszczan jak ś. p. Armatys.

A co dziś się dzieje?

Mieszczanie i przemysłowcy stolicy rozbici na partye, walczące z sobą o wiatr, stracili nawet wpływ na wybór do Rady miejskiej; stali się piątem kołem u wozu a podobnem temu *„Kołu“*, które pod nazwą mieszczańsko-przemysłową bawiło się podczas tegorocznego wyboru Rady miejskiej żebraniem łaski u obcych dłań Komitetów przedwyborczych.

Kto tak poniżające zajął stanowisko w akcyi wyboru nowej Rady miejskiej, ten bodaj czy jeszcze gorszego nie dożyłby po jej wyborze, jeżeliby nie zaginęła szatańską intrygą wywołana niezgoda w łonie mieszczan i przemysłowców stolicy.

Niech więc z chwilą, kiedy z piersi świata chrześcijańskiego zabrzmi głos powitania *„Wesołego dnia nastania“*, z chwilą, kiedy w przestworzu całego wszechświata zabrzmi: *„Alleluja!“* nastanie i dzień wesoły dla mieszczan i przemysłowców stolicy, to jest dzień szczerej zgody i bratniej miłości między nimi, iżby jako drużyna twardej pracy solidarnie postępowali w sprawie wywalczenia sobie lepszej, od dzisiejszej, przyszłości.

Niech pójdą w zapomnienie obopólne urazy stron poważnionych i przy święconem zamienią się w zgodę i łączność, ku wspólnej pracy około podniesienia moralnego i materyalnego bytu mieszczaństwa i przemysłowców stolicy, a w dalszem następstwie i całego kraju.

O przemysłowych Stowarzyszeniach.

Najnowsze zajścia w kilku z lwowskich korporacyi przemysłowych i polemika prowadzona za pośrednictwem szpalt gazeciarskich, między członkami a reprezentantami tych korporacyi, wreszcie dostanie się ich sporów, między sobą toczonych, aż przed kratki sądowo-karne, wskazują na to, że do sterowania sprawami korporacyjnemi powoływani i przez władzę zatwierdzani są ludzie niewłaściwi a nawet niebezpieczni i wielce moralności społecznej szkodliwi.

Jeżeli uwzględnimy tę, mianowicie, okoliczność że przemysłowe stowarzyszenia wytknięty mają dla siebie cel właściwy i postanowieniami ustawy przemysłowej wskazany, jeżeli uwzględnimy, że jednym z najgłówniejszych tych celów jest właśnie zadanie korporacyi, przez jej przełożeństwo rozwiązać się mające, a polegające na wyrabianiu ducha łączności w korporacyi, podnoszeniu godności stanu przemysłowego, natenczas śmiało rzec można że dobór przełożeństw w niektórych z korporacyi lwowskich wygląda raczej na ironię rozsądku ludzkiego i poniewieranie a zarazem podkopywanie podwalin moralności społecznej.

Z kądżeż ale przyszło do tego, ażeby nawet poważne i liczbą swych członków imponujące korporacye przemysłowe, wybierać miały do piastowania godności przełożonych ludzi więcej niż wątpliwej moralności?

Kto z uwagą śledził wypadki zaszłe w nowszych czasach na bruku lwowskim, ten przyczynę tego złego, jakie zakwitło w niektórych z lwowskich korporacyi przemysłowych, szukać będzie w niesumiennej agitacyi wyborczej, która właśnie najwstrętniejszemu i bezecnością celującemu plugawstwu dozwoliła dobić się godności reprezentantów korporacyjnych i wydała im na pastwę dobrą sławę i majątek odnośnych korporacyi.

Nie żywimy z tej okazyi żalu do władzy przemysłowej, jako nadzorującej czynności korporacyi przemysłowych, bo ta po zniesieniu się z władzą policyjną, zatwierdza wybranych na przełożonych korporacyi tych mężów, którzy w myśl §. 118 ustawy przemysłowej nie są od obieralności wykluczeni.

Lecz musimy żywić żal do Reprezentacyi gminnej, że ta, przez delegatów swych na posiedzeniach Magistratu zastąpiona, wcale albo bardzo mało troszczy się sprawą zatwierdzenia przełożonych korporacyjnych. A dzieje się to dla tego, że nie masz osobnej sekcyi lub bodajby komisyi przemy-

---

To i owo.

Ucichły dźwięczne tony dzwonów naszych kościołów i jakkowiek na murach miasta nie widać powiewających czarnych chorągwi, zwiastujących zgon zasłużonych w narodzie mężów, ani też postać miasta i jego mieszkańców nie zdradza na zewnątrz, przygotowań do żałobnych obrzędów, lecz wręcz przeciwnie, w mieście jakoś gwarno i po ulicach tegoż gromadnie ciągną za gosposiami gadatliwe kuchareczki uzbrojone w większe lub mniejsze kosze naładowane przyborami świątecznymi, a oprócz tego w przyspieszonym tępie snują się obce postacie po mieście, mimo jednak czuje serce chrześcijańskie jakiś żal i niewymowną tęsknotę, iak gdyby po stracie najdroższych mu ideałów życia.

I nic w tem dziwnego, że takiem uczuciem miotane jest serce chrześcijańskie, gdyż cała natura w nieinnym znajduje się dziś ustroju; bo o to nadeszła chwila obchodzenia pamiątki spoczywania w grobie zwłok ukrzyżowanego Chrystusa, i aż znów dźwięczne tony dzwonów kościelnych zapowiadające światu Zmartwychwstanie Zbawiciela ludzkości, ukoi serce chrześcijańskie i dozwoli mu rozpływać się w radosnej pieśni: *„Wesoły nam dziś dzień nastał. Alleluja!“*

Z chwilą więc zagrania dzwonów kościelnych i popłynienia ku Niebiosom owej radośnej pieśni przyjmcie od Waszego bajarza, piszącego Wam od czasu *„To i owo“*, najszczersze życzenia wszystkiego dobrego, a przedewszystkiem należytej kwalifikacyi do pokonania płynnych i nie płynnych przysmaków świątecznych.

O ho! Już widzę zakukuriczenie się z tego powodu Izby handlowej i przemysłowej i podzielenia się jej na dwa obozy, do rozpoczęcia zasadniczej walki: Czy wyż wspomniana kwalifikacya jest czyli też nie jest potrzebną, w której znów p. Gubrynowicz gotów odegrać mistrzowską rolę Filipa z Konopi, jaką odegrał przy sposobności omawiania w tej Izbie sprawy kwalifikacyi kupieckiej.

Świat dawnoby już był zapomniał o istnieniu niegdyś Beocyi na świecie, a w niej Abdery, gdyby nie owe pouczające wywody, prowadzone przez radców Izby na punkcie *„uzdolnienia“*, które do prowadzenia fabryki nie jest zdaniem ich potrzebne, tylko do kupiectwa, gdyż Galicya jest krajem nadającym się do pielęgnowania bezkwalifikacyjnej wielkiej industryi, lecz kramarstwa bez kwalifikacyi i grajzlerstwa znieść nie może, tak samo, jak nieprzemierzający Lwów — cyrku.

Gdyby jednakże p. Gubrynowicz, wydobywając z zanadza motłoch i hołotę do swych produkcyi parlamentarnych, nie uczuł był w piętach tchórza, byłby przynajmniej nie odegrał był, w drugim i trzecim akcie, roli cierpiętnika na reumatyzm

słowej, którąby wszelkie sprawy przemysłowe, a więc i sprawy korporacyjne, należycie badała i wydawała swą decyzyą w tej mierze. Jesteśmy pewni że gdyby Rada miejska postarała się o utworzenie w swem łonie sekcyi przemysłowej, toby podobnych, jak wyż wspomniane, zajść nie b ło w stolicy.

Nowo wybrana Rada m ejska powinnaby właśnie zająć się szczerze sprawą niniejszym artykułem poruszoną, a wielce przysłużyłaby się stanowi przemysłowemu stolicy, zwłaszcza w tym względzie powinien być jakiś pewny kierunek do załatwiania spraw przemysłowych wytknięty i powinna między ustrojem centralnej władzy autonomicznej kraju, a władzą gminną, istnieć jakaś harmonia. Skoro więc w Wydziale krajowym sprawy przemysłowe doczekały się osobno utworzonego ciała, do ich załatwiania, to i Rada miejska winna pójść za przykładem Wydziału krajowego względnie Sejmu.

Polecamy tedy tę ważną sprawę względom nowo wybranej Rady miejskiej a wkładamy obowiązek na przemysłowców w niej zasiadać mających, ażeby tą sprawą szczerze zająć się raczyli.

Kronika.

Rodzinę wydawcy i redaktora *„Głosu Wolnego“* trafiają od dwoch lat nader bolesne ciosy:

Na Wielkanoc przeszłego roku panował w niej smutek, gdyż 19 letnia córka redaktora była ciężko chorą. której pogrzeb odbył się następnie w dzień imienin ojca; w tym roku zaś spotkało jego samego nieszczęście. na gładkiej drodze, gdy powracał dnia 21. marca do domu i pośliznąwszy się tak nieszczęśliwie runął na ziemię, że złamał w pobliżu stopy lewą nogę którą mu przestrzelono, gdy w szeregach żuawów śmierci w roku 1863 szturmował na Miechów.

Niniejszy numer naszego czasopisma zawiera jego artykuły, pisane w warunkach nie do pozazdroszczenia, bo na łożu boleści podczas bezsennej nocy.

„Stowarzyszenie muzyki młodzieży rękodzielniczej“ we Lwowie wejdzie w życie dzięki uczciwym zamiarom grona obywateli drugiej dzielnicy miasta, które za pomocą muzyki zamierza wpłynąć na uszlachetnienie ducha rzemieślniczej młodzieży, zwanej pospolicie terminatorami.

Myśl bardzo zdrowa i na pochwałę i poparcie zasługująca, a na większą jeszcze pochwałę zasługują jej twórcy.

Oni to bowiem wiedząc, że muzyka uszlachetniająco wpływa na ducha ludzkiego, oraz, że z młodzieży rękodzielniczej z czasem stają się obywatele kraju, którzy jako przemysłowcy mają się przyczyniać do jego materyalnego i moralnego rozwoju, a wreszcie i o tem, że dla pomienionej młodzieży mało się pracuje w kierunku jej umoralnienia więc przejęci szczerą chęcią służenia uczciwej sprawie, postanowili zawiązać wyż rzeczone stowarzyszenie i dlań ułożyli już statut. w którym określają cel tej muzyki a mianowicie: uszlachetnić młodzież rzemieślniczą przez naukę muzyki, iżby następnie brać mogła udział w uroczystościach religijnych, grywać podczas nabożeństwa w kościele, brać udział w występach przez Stowarzyszenie lub korporacye przemysłowe urządzane a godność młodzieży pod noszące i wreszcie w obchodach pogrzebowych zmarłych członków Stowarzyszenia.

O ile nam wiadomo. mogą członkami Stowarzyszenia muzyki być tylko członkowie lwowskich korporacyi rzemieślniczych, gdyż takowe zawiązuje się na zasadzie §. §. 114 i 115 noweli ustawy przemysłowej z 18 marca 1883 (Dz. p. p. Nr. 39). Protektorat nad Stowarzyszeniem poruczony jest każdoczesnej Radzie miejskiej. której prezydentowi przysługuje prawo nadzoru.

Inwentarz w instrumentach i innych przedmiotach przedstawiający poważną kwotę, ofiarowują założyciele na rzecz Stowarzyszenia.

Wszystkie tutejsze korporacye przemysłowe najniezawodniej zechcą poprzeć to Stowarzyszenie i przyznać mu z swych funduszów pewną subwencyę rocznie Przebaczą nam założyciele, że dowiedziawszy się o ich nazwiskach, pozwolimy sobie je wymienić. Są to obywatele zamieszkali w drugiej dzielnicy miasta, a mianowicie P. P. 1) Franciszek Marschal, powroźnik, 2) Piotr Matjaszewski, kowal, 3) Jan Gryglaszewski majster ciesielski 4) Jan Krach, majster murarski, 5) Jan Antoni Kamberski, piekarz, 6) Ludwik Matiaszek, stolarz, 7) Jan Walentyn, kowal, 8) Jan Lenart, stolarz, 9) Albin Teofil Szpineter. cukiernik, 10) Jędrzej Rudolf, restaurator ogrodu miejskiego (Pojezuickiego) wreszcie P. P. Jan Sąsiada, starszy komisarz Magistratu i Józef Opałek, dyrektor miejskiej szkoły ludowej.

Dostawę owsa, siana, słomy i sieczki dla koni zaprzęgów gminy lwowskiej i w tym roku ustępująca Rada miejska oddała w ręce protegowanej liwerantki. wdówki, być może dla zasady, ażeby u tej wdowy był dla niej i dla innych chleb gotowy. Nie mielibyśmy nic przeciw tej rażącej protekcyi, gdyby ona nie była połączona z uszczerbkiem funduszów gminnych. Bezpotrzebnie też dla oka rozpisuje się licytacya na tę dostawę, mitręży się ludzi i naraża na bezowocne wydatki, chociaż prawdę mówiąc, gdyby nie oferta pana Rosnera, byłaby gmina lwowska około 4000 złr. zapłaciła więcej protegowanej liwerantce. Radzilibyśmy i to bardzo, ażeby i konie zaprzęgów miejskich. tak jak liwerantka, wyglądały okrągło.

Lwowskie wystawy masarskie. Jak pierwszych dni lata przestrojone są nasze łąki najróżnobarwniejszem kwieciem, tak przed Wielkanocą wystawy lwowskich masarzy przeozdobione są najróżnorodniejszemi wyrobami masarskimi i wędlinami, a jakkolwiek na każdej z nich umieszczone przedmioty wystawowe noszą jedne i te same nazwy: szynki, salami, kiełbasy salcesony i t. p. to jednak, gdy człek się bliżej im przypatrzy. takowe bardzo różnią się między sobą, bo każdy z ich twórców posiada inny sekret i innego używa sposobu do ich wykonania.

Czy w ten czy w owy sposób, lwowscy masarze wytwarzają swe arcydzieła, w to nie wchodzimy, lecz jedno im przyznać potrzeba, że warci są nazwy polskich masarzy.

Proszę tylko zrobić przegląd wystaw masarskich pp. Adamowskiego Tomasza, Jankowskiego Józefa. Przybylskiego Karola. Sosina Feliksa. Frańciszka Underki syna i pani Underkowej Pauliny, a pewnie przyznaną zostanie słuszność naszemu twierdzeniu.

Fałszowanie mleka i śmietanki. Pod względem swobody fałszowania nabiału a przedewszystkiem mleka i śmietanki, zajmuje Lwów wyjątkowe stanowisko w Europie. Nikt by nie uwierzył ażeby w stolicy kraju, posiadającej władze sanitarne i ich wykonawcze organa mieszkaniec jej musiał spożywać nabiał, zaprawiany szkodliwą zdrowiu ludzkiemu domieszką. Już w roku 1884 zwracaliśmy na tę okoliczność uwagę właściwych władz i doradzaliśmy, ażeby na rogatkach podlegał rewizyi niesiony do miasta nabiał.

Odbywanie rewizyi nabiału na rogatkach miejskich, jest z tego względu pożądanem, ażeby t. z. mleczarki i śmietanczarki. które śmietankę i mleko roznoszą po domach. zmuszone zostały uledz rewizyjnemu zarządzeniu.

Zdaje nam się, że tam gdzie rozchodzi się o zdrowie lub życie ludzkie, tam też mowy być nie może o zasadzie: *„Nechaj bude jak buwało“*, którą widocznie Lwów się kieruje, skoro fałszowanie, osobliwie mleka i śmietanki, znosi aż do obecnej chwili.

Cholera w Galicyi. W pewnej wsi galicyjskiej urządzono z polecenia wyższego szpital choleryczny i delegowano tam lekarza. W tym dają w nocy znać lekarzowi, że jeden z gospodarzy zachorował nagle na boleści podobne do cholery. Przestraszony lekarz chwyta za przyrząd dysinfekcyjny i przybywszy do chłopa począł go karbolować na wszystkie boki, a gdy boleści z swemi następstwami mimo to nie ustały, postanowił relacyonować fizykatowi o groźnem wybuchu w tej miejscowości cholery i rano następnego dnia relacyą swą odesłać. Chłop. który zabił w tym dniu wieprza, objadł się, jak się pokazało, straszliwie skwarków z razowym chlebem i potem jak smok pił zimną wodę. co właśnie stanowiło powód owej cholery. Idzie więc nasz chłop do głowy po rozum, posyła do Moszka po pół kwarty wódki i dalejże nią rozcięczać poprzednio wypitą wodę. I poskutkowało mu, na drugi dzień rano goni do lekarza, kłania mu się nisko i rzecze: *proszu pana doktora uży ne posylaty do mista, bo za szczoż ja budu płatyte komisyu.*“

---

mózgowy, bo całe jego wyjaśnienie znaczenia użytych przezeń wyrazów: motłoch i hołota. nie inaczej go przedstawia.

Inną jest rzeczą uczuć tchórza w piętach Dyrekcyi sceny narodowej na wieść zdążającego na czas wystawy cyrku Krembsera do Lwowa, gdyż nie da się zaprzeczyć, że istnienie równoczesne tego cyrku i tingl tanglu Klingsberga, w obec rodowego usposobienia kasynokońskiego kwiatu narodowego gotowo doprowadzić do tego, że wówczas pustkami świecić będą loży parterowe i pierwszego piętra sceny polskiej.

Za życia ś. p. Jana Dobrzańskiego istniał raz taki stosunek między jednym odłamem narodowej prasy lwowskiej a tutejszym teatrem. że z zasady poświęcano interesy sceny narodowej na rzecz bawiącego tu wówczas cyrku, kiedy dziś rzeczy inaczej stanęły, bo aż osobną, odbitką z łamów *„Gazety narodowej“* staje się w obronie tej sceny. Boże! *„Welch Fugung durch Gottes Wendung!“*

Są ideały. które na padole ziemskim nie powszednieją nigdy. Dobrze to pojął myśliciel Herman Klingsberg, obejmując na *„Borg“* w pacht muzę tingl-tanglowską. To też. kiedy dyrektorowie sceny narodowej bankrutują jeden za drugim, na niej, myśliciel Klingsberg, posiadać ma dziś około 40.000 złr., kiedy po p. Barączu nastały dyrektor p. Schmidt czy Szmytt, najniezawodniej pływa uż w długach, po stracie swej fortuny; kiedy p. Klingsbergowi stać na ekwipaż i coroczną jazdę do kąpiel w Karlsbadzie. to p. Schmidtowi czy Szmyttowi wątpić należy. ażeby stać choćby na domorodne kwaśne mleko a w dodatku jeszcze musi truchleć przed widmem Krembserowskiego cyrku, które do reszty gotowe pożreć scenę narodową polską i po niej zostawić chyba ślady: *„Naszej niespożytej żywotności narodowej“*.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.